

Chudość i otyłość czyli o zachwianiu równowagi wagi

"W Polsce biedacy byli chudzi, a bogacze grubi, w Ameryce na odwrót." (Henryk Grynberg, "Uchodźcy")

Każdy z nas niejedną raz widział w życiu dżdżownicę, kilkunastocentymetrowe blade cienkie stworzonko, przeżuwające resztki roślin w ilości swojej wagi na dobę. Nocą, gdy zanosi się na dżdż, można ją spotkać na drodze. Nikt się jej oczywiście nie boi, co najwyżej z lekka otrząsa. A czy wiecie, że istnieją w świecie dżdżownice wielkie jak węże? Dżdżownice giganty? Australijska dżdżownica olbrzym - *megascolides australis* - może mieć 3 metry długości i 3 centymetry średnicy. Lepiej takiej nie przecinać drogi, wstrząs mógłby być odpowiednio ogromny.

Czy dżdżownica jest drobna, czy monstrualna zależy wyłącznie od ekosystemu, w którym żyje. W sprzyjającym klimacie, bogatym w gnijące rośliny wiecznie zielonym tropikalnym lesie będzie olbrzymką, w naszych szerokościach geograficznych zimą raz do roku, będzie niewielka. Dokładnie tak samo jest z ludźmi. Z tym że naturalny ekosystem spleta się ściśle z systemem ekonomicznym. Bogate w żywność społeczeństwa to społeczeństwa utyte, biedne, chude. Spójrzmy choćby na przeżartą Amerykę i głodującą Afrykę. I mimo że ta zależność jest ewidentna, motto tego tekstu mówi, że już wewnątrz danego społeczeństwa dzieje się dokładnie odwrotnie, biedacy są otyli, bogacze szczupli. Dlaczego?

O otyłości i odchudzaniu napisano już oceany tekstów. Mimo to nauka jest bezradna, a prognozy pesymistyczne. Z Wiki: *"Najczęściej podaje się kilka przyczyn otyłości, jednak fakt, iż współczesna nauka nadal nie poradziła sobie z tym problemem, a otyłość jest coraz częściej nazywana 'epidemią XXI', może świadczyć o nadal słabej znajomości mechanizmu jej powstawania. Żadna z dotąd testowanych koncepcji nie okazała się w pełni słuszna, nie doprowadziła do wynalezienia skutecznego leku. Mimo iż osiągnięcie niższej wagi dzięki zmianie nawyków żywieniowych oraz ćwiczeniom fizycznym jest możliwe, jednak utrzymanie właściwej - z medycznego punktu widzenia - wagi jest bardzo trudne."* Dlaczego?

Otyłość jest od końca II wojny światowej problemem w tzw. krajach wysokorozwiniętych i - w czasach globalizmu i zagarniającego coraz nowe obszary globu nowoczesnego (turbo)kapitalizmu - dotyka coraz większej ilości społeczeństw. Statystyki WHO są nieubłagane. Procent ludzi otyłych rośnie i rozlewa się na świat: rok 1990 - USA - 8%, Wielka Brytania - 6%, Brazylia - 5%, rok 2010 - USA - 20%, Wielka Brytania 17%, Brazylia - 9%. Przewidywania na rok 2030 - USA - 41%, Wielka Brytania 30%, Brazylia - 19%. W Polsce statystyki wyglądają podobnie niepokojąco, tzn. tendencja do tycia jest w polskim społeczeństwie rosnąca. Dlaczego?

<http://www.youtube.com/watch?v=612BhI5voAc>

Nie pisałamby kolejnego tekstu o otyłości, gdyby nie fakt, że o głównej przyczynie tycia mówi się ogólnie [1]. Ja wyjaśnię ten mechanizm wprost na przykładzie samochodu marki Ford. Cofnijmy się o 100 lat do początków współczesnego przemysłu samochodowego. Oto u progu XX wieku powstaje w Detroit spółka Ford Motor Company. Największym udziałowcem jest magnat węglowy Detroit, nieważne jak się nazywa, prezesem firmy bankier z Detroit, jego nazwisko też nie ma znaczenia. 20 lipca 1903 roku firma wyprodukowuje w miesiąc od swojego założenia swój pierwszy samochód.

W roku 1919, czyli prawie dokładnie wiek temu, firmę przejmują ojciec i syn Ford. 10-osobowa załoga składa z dostarczonych części kilka samochodów dziennie. Składa, ponieważ już od 1913 roku Ford wprowadził produkcję taśmową, dzięki czemu co 10 sekund (!) z taśmy produkcyjnej zjeżdża gotowy samochód. Tym sposobem w 1931 roku Ford świętuje wyprodukowanie 20-milionowego auta, a w 1937 - 25-milionowego. Tylko skąd tylu nabywców na tak luksusowy produkt? Ano stąd, że Ford dokonał ekonomicznej rewolucji! Pracownika jego firmy powinno

być stać na kupno przedmiotu, który wytwarza. Cena produktu - dzięki usprawnieniu produkcji - jest tak niska, że każdy pracownik fabryki samochodów może sobie kupić samochód swojej firmy.

Samochód przestaje być przedmiotem luksusu stając się przedmiotem powszechnego użytku. A fabryki produkują coraz więcej i szybciej. Aż rynek się nasycy, rozlewa na inne kraje, i w końcu zatapia. Bo choć każdy już ma samochód, a nawet kilka, i tych kilka wymienia coraz szybciej na coraz to nowsze modele, produkcja nie ustaje. Przy fabrykach samochodów w Detroit rosną góry nowych samochodów, na które już nie ma nabywców, bo rynek nie wchłania. Fabryki tną pensje (wg systemu, im mniej ktoś zarabia, tym więcej mu się ucina), w końcu nie wypłacają pensji "niższym pracownikom", bo starczy tylko dla "wyższych", choć ludzie pracują pełną parą. Aż wreszcie firma po firmie zamyka produkcję, w konsekwencji czego miasto Detroit bankrutuje.

Jak to się ma do choroby społecznej, tyfca? Ano tak, że produkcja żywności w tzw. krajach wysokorozwiniętych to produkcja przemysłowa. Obecnie w tyjącej na potęgę Ameryce (Stanach Zjednoczonych) w przemyśle spożywczym zatrudnia się ok. 2% ludności. Więcej nie potrzeba, bo produkcja jest tak zmodernizowana, tak zracjonalizowana, że potrzeba coraz mniej ludzi do obsługi maszyn. Coraz więcej zwierząt hodowlanych "przerabia się" w coraz krótszym czasie. A poza tym tam, gdzie maszyna nie daje rady, np. w pracy przy zbiorach, zatrudnia się nielegalnie - za grosze - pracowników obcokrajowców (zwłaszcza kobiety), a te nie wlicza do statystyk.

I mamy sytuację podobną do tej z samochodami, rynek syty, a produkcja żywności idzie pełną parą i trzeba to wszystko ludziom wtłoczyć. Więc żeby ludzie jedli, serwowanie jest coraz bardziej pomysłowe. Reklamy coraz wymyślniejsze. Więc też coraz kosztowniejsze (wliczone potem w koszty produktów, bo jakże by inaczej? ktoś musi za to zapłacić!). Do reklam zatrudnia się najzdolniejszych twórców, za odpowiednio ciężkie pieniądze, na "twarze" reklam zaprasza najulubieńszych artystów, oczywiście odpowiednio wynagradzanych. A oni, ci twórcy, ci artyści, są naprawdę zdolni i naprawdę wychodzą ze skóry, żeby ludzi przekonać do konsumpcji.

<http://www.youtube.com/watch?v=-sEbknatxSQ>

A ludzie? Tzw. społeczeństwa konsumpcyjne? Ludzie? Ci, którzy są "grupą docelową"? Cały ten ogólnoamerykański, ogólnoswiatowy target? Uprawiając zawody w nowoczesnym przemyśle i handlu tak bardzo poszatkowane na małe wycinki najczęściej wykonują takie prace, które dają im pieniądze, ale mało, i mało, albo wcale satysfakcji. Bo jakąż można mieć satysfakcję z wczytywania kodów cen całymi dniami, całymi tygodniami, całymi latami? Albo w błyskawiczne składanie dań w restauracjach szybkiej obsługi - procedury zawsze te same, czas wykonania dokładnie wyliczony?

Życie przeciętnego konsumenta to nie tylko "konsumowanie", to także praca w systemie konsumenckim. W życiu takiego pracownika high life dnia, to posiłek, jedzenie. Kto choć raz był w Ameryce, ten wie, jak ogromne porcje dostaje się w restauracjach-wykarminiach. Kto choć raz oglądał reality show "Dom nie do poznania", gdzie zespół ludzi z telewizji ABC buduje dom zwykłymi ludziami ze zwykłymi problemami, czyli niedostatkiem, żeby nadążyć za rachunkami, ten wie, że przeciętny Amerykanin to człowiek-olbrzym, to człowiek z nadmiarem, jeśli chodzi o wagę, już dzieci bardzo często są otyłe.

<http://www.youtube.com/watch?v=qTlzW5sqlew>

To nie jest społeczeństwo, które je kurczaka raz na tydzień, a mięso wołowe czy wieprzowinę od święta. To ludzie karmieni mięsem dwa, trzy razy dziennie. Taki t-bone steak gruby na dwa palce wielki jak talerz! A że zwierzęta są tuczone hormonami, żeby szybko rosły, wszystko to zjadają ludzie razem z t-bone-steakami. I rosną, rosną, rosną... Jak te dżdżownice-giganty w lasach tropikalnych. Tyle że dżdżownicom to nie przeszkadza, są jakie są, nikt ich nie mierzy ani nie waży.

Tymczasem człowiek ładny, to człowiek normalny. A w dzisiejszych czasach chudy i to aż do przesady. Jak zwykła

mawiać chudziutka a bogata pani Wallis, "*nigdy nie jest się zbyt bogatym ani zbyt szczupłym*". Stąd obok przemysłu tuczącego wykwił przemysł głodzący. Jako gałąź przemysłu farmakologicznego, kosmetycznego, no, i żywieniowego z ujemnymi kaloriami, tego, który pozwala sprawić sobie przyjemność jedzeniem produktów oszukanych, elegancko zwanych lekkimi. Żywność *light* to wymysł czasów nadmiaru.

No, i te wszystkie metody na odchudzenie. W tyjących społeczeństwach diety obiecują coś na kształt samopoczucia niebiańskiego. Podobnie jak w średniowieczu obietnica życia pozagrobowego w zamian za życie bezgrzeszne, czyli niemożliwe za niewykonalne. Mamy więc dziś tak jak i wtedy wzorce niedościgłe, z natury szczupłe dodatkowo odchudzone nastolatki-modelki udające kobiety dojrzałe, modelki na wybiegach podobne pajęczakom, lekkie, wysokie, wąskie, długie, cienkie... nieomal z syndromem Marfana, choroby genetycznej charakteryzującej się ogólnie wydłużeniem ciała, nasze współczesne *ikony* mody. Święte systemu tuczenia. Coś na zasadzie nietkniętej boskiej dziewicy wśród pospolitych zdeflorowanych rodzicielek dzieci.

Zwykle tycie społeczeństw konsumpcyjnych to nic, są jeszcze patologie, otyłość monstrualna, nieszczęście jak każda okropna - śmiertelna - choroba. A przy tym pogardzana: "żre to tyje", mówią ci, którym nie starcza wyobraźni. A przecież duże ciało jest bardziej głodne. Nie wiadomo dlaczego hamulec sytości zawodzi, a kiedy się raz rozreguluje, jak go znowu naprawić... I odwrotna strona medalu, anoreksja, często mylona z silną wolą. A przecież gdyby umierając z zagłodzenia można było włączyć silną wolę i jeść, nie byłoby tej śmiertelnej choroby.

<https://www.youtube.com/watch?v=hOtrBjidIGk>

Lecz pomijając patologie, jak to patologie, groźne, ale marginalne, "zwykle tycie" społeczeństw konsumpcyjnych to nie jest takie nic. To choroby, koszty, udręki, kompleksy, złe samopoczucie, niska samoocena, obniżenie jakości życia... To brak równowagi, rozregulowanie metabolizmu. Ten piekielny efekt jojo, podstępny szatan, który siedzi w odchudzaniu i tylko czeka, żeby wyskoczyć, gdy tylko się pomyśli, że się go pokonało. Jeśli do tego dodać szkody wyrządzane naturze, ziemi, zwierzętom, obraz naszego systemu, systemu wzrostu bez granic, to obraz systemu zgubnej sytości.

Bo choć tuczący nas system trochę przypomina ekosystem wyhodowujący dżdżownice-olbrzymki, normalne w swoich warunkach, pozostające w równowadze energetycznej z otaczającą je przyrodą, nasz ekonomiczny system nie jest systemem zamkniętym, to wypadnięcie z równowagi. Rosnąca waga naszych odkarmionych społeczeństw jest ostrzeżeniem dla wszystkich, szczupłych bogaczy także, ich nawet bardziej, bo to oni mogą więcej.

*

Tekst powstał na zamówienie pisma Edukacja i Dialog.